Rok I. Lwów, dnia 2. Grudnia 1876. Nr. 5.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . 4 złr
Półrocznie . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . . . 8 marek
Wychodzi dwa razy w miesiącu: 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska, Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

Redakcya *Wieńca* rozesłała z okazyi tegorocznej 30-letniej rocznicy panowania Piusa IX. adres do Ojca św., który przez 40 blisko tysięcy osób z różnych stanów, przeważnie jednak z ludu, podpisany został. W odpowiedzi na ten adres otrzymał Redaktor list od sekretarza *ad litteras latinas*, który w oryginale i w tłumaczeniu dla świeckich czytelników podajemy.

List ten, po liście JEM. Kardynała Ledóchowskiego, który Redakcya *Wieńca* w czerwcu otrzymała, jest już drugim nader drogim upominkiem i zachętą do dalszej pracy w tym kierunku, pomimo ciężkich okoliczności, wśród jakich pracować nam przychodzi.

Perill[stri] et admod. Rndo. Dno. Obsmo Dno. Stanislao Stojałowski.

Perillustris et admod. Rnde. Dne. Obsme.

Non levem cepit consolationem SSmus Dnus Pius Nonus ex obsequiosis litteris a Te missis occasione anniversariae diei exaltationis Ejus, in quibus egregii filialis pietatis sensus Fidelium in Galicia austriaca, eorum subscriptionibus adjectis, splendide declarabantur. Perspexit enim Sanctitas Sua in hac eorumdem fidelium testificatione peculiaris dilectionis affectum, qua ipsi supremum Ecclesiae Pastorem prosequuntur, et devotam voluntatem, qua in hoc certamine, quod Ecclesia sustinet, catholicae unitatis centro firmiter adhaerent. Haec intelligens SSmus Pater pia eorum studia libenter commendavit, ac dum Tibi pro ea nobili parte, quam in hoc pietatis officio habuisti, debitas gratias et laudes meo ministerio persolvit, committit etiam, ut gratum suum animum et paternum affectum praedictis Fidelibus testeris, quibus ipse coelestium gratiarum ubertatem imploravit a Domino, ut in fide stabiles, operentur justitiam, et coelestes promissiones adipiscantur. In pignus autem paternae dilectionis et in auspicium coelestium munerum, Apostolicam Benedictionem omnibus supradictis, ac Tibi, tuaeque familiae, ut postulasti, peramanter impertivit.

Dum haec Tibi ex Pontificis mandatis significare gaudeo, libenter oblata occasione utor, ut meam sinceram existimationem Tibi profitear, qua sum ex animo

Tui, Perill[is] et admod. Rnde Dne. Obsme.

devotus famulus

Romae, die 22. Novembris 1876. **Carolus Nocella**
SSmi Dni ab epistolis latinis

Nie małej doznał pociechy Ojciec święty Pius IX., otrzymawszy uniżony przez ciebie, z powodu rocznicy dnia Jego podwyższenia, przysłany list, w którym wzniosłe uczucia synowskiej miłości wiernych z Galicyi austryackiej świetnie wyrażone były. Jego Świątobliwość bowiem widziała w tem oświadczeniu tychże wiernych usposobienie szczególniejszej miłości, z jaką lgną do Najwyższego Pasterza Kościoła, oraz wolę pełną poświęcenia, z jaką, w walce którą Kościół stacza, silnie stoją przy ognisku katolickiej jedności. To poznawszy Ojciec święty, uprzejmie przyjął ich życzenia, i oddając Tobie przez moje pośrednictwo należne dzięki i pochwały, za Twój szlachetny współudział w tej przysłudze miłości, poleca Ci także, ażebyś o Jego wdzięczności i ojcowskiej miłości zapewnił tychże wiernych, dla których o obfite łaski niebieskie prosił Pana, ażeby trwając stale w wierze, spełniali uczynki sprawiedliwości i osiągnęli niebieskie obietnice. Na dowód zaś ojcowskiej miłości i jako zadatek darów Nieba, Apostolskie Błogosławieństwo wszystkim powyżej wymienionym, Tobie i Twojej rodzinie, tak jako prosiłeś, z miłością przysyła.

Ciesząc się, że mogę Ci to z rozkazu Papieża donieść, chętnie korzystam z danej sposobności dla wyrażenia Ci mego szczerego szacunku, z jakim pozostaję z serca

Twoim, Przezacny i Przewielebny Panie,

uniżonym sługą

Rzym 22. Listopada 1876. **Karol Nocella**
sekretarz Oj[ca] św. do listów łac.

Zapiski polityczne.

„Konferencya i mobilizacya" — te dwa słowa tak na pozór sprzeczne stanowią treść politycznych i dyplomatycznych robót w obecnej chwili. Konferencya to pozór — mobilizacya to początek rzeczywistości, *initia dolorum*, jaka może niebawem spotka rozdrażnioną wyczekiwaniem Europę. Pozór, a raczej obłuda jest cechą polityki i dyplomacyi od czasu jak z niej wyrugowano zasady chrześciańskie sprawiedliwości i sumienności, a wszystkie zbrodnie i gwałty, przed i po ich wykonaniu jakimś podobnym pozorem muszą być okryte, już tu dla uśpienia czujności ościennych rządów i mocarstw, już dla okrasy dopełnionych, nieuczciwych zamachów.

W obecnym położeniu rzeczy pozór konferencyi jest ze strony Rosyi prawdopodobnie także zgrabnym manewrem, w celu uskutecznia potrzebnych do wojny przygotowań. To samo powiedzieć należy o notach, okólnikach politycznych rozmowach, i tem wszystkiem, co z rzekomemi przygotowaniami do konferencyi jest połączone.

Z faktów tylko ten jeden skonstatować można, że wszystkie mocarstwa się zbroją, i wydają ordynanse wojskowe. Jaką jednak będzie konstellacya w razie wybuchu wojny, nikt podobno nie odgadnie, a lord Salisbury który objeżdżał gabinety w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i Rzymie tyle wie, co i zaściankowy polityk, które z telegramów gazeciarskich chce wywnioskować przyszłe ugrupowanie się mocarstw. Trójcesarskie przymierze *de facto* rozchwiane, a domysły, że Rosya i Prusy mają tajemny wspólny plany, które to domysły popierać się zdaje nieprzyjęcie przez Bismarka pełnomocnika tureckiego, i dosyć wyraźnie ze strony Prus popieranie żądań Moskwy — kto wie czy się nie rozbiją o wiecznie podstępną i zdradliwą politykę krzyżacką, uosobioną dziś w żelaznym kanclerzu. Że Austrya w każdym razie nie najlepiej wyjdzie, przepowiadać się zdają wewnętrzne jej rozterki, w skutek których w chwili tak krytycznej dla monarchii, mogło w Wiedniu przyjść aż do przesilenia ministeryalnego.

Lecz czego innego się spodziewać tam, gdzie można 5 dni debatować nad sprawą, o której ważności i doniosłości wszystkie stronnictwa zapewniają, a która w końcu po prostu złożoną zostaje do parlamentalnych aktów.

W bezowocnej tej dyskusyi nad wnioskiem Göllericha o reformie administracyi, delegacya nasza, która przy rozprawach nad sprawą wschodnią zaklęcie milczała, była mowu aż nadto gadatliwą. Oprócz p. Dunajewski, który mniej więcej swój wniosek sejmowy, przez hr. Hohenwarta prawie powtórzony, rozwijał i uzasadniał, przemawiali jeszcze ks. Zakliński i hr. Mieroszowski — obaj godni siebie, bo równie zdradzający interes narodowy, a upatrujący w zagładzie samorządu jedyne zbawienie dla narodu i pociechę dla siebie po daremnych zabiegach o mandat poselski.

Po za sprawą wschodnią i wewnętrznemi stosunkami monarchii, najbardziej zajmować nas może mowa tronowa Wiktora Emanuela i projekta ministrów włoskich na wypadek śmierci Papieża.

Widoczną jest rzeczą, że mimo zajęcia wielką sprawą wschodnią, nieprzyjaciele Kościoła nie zasypiają i tej, tak dawno przez nich wyczekiwanej chwili, śmierci Piusa IX. i nowego wyboru Papieża, aby wonczas zadać cios śmiertelny Kościołowi. Jakkolwiek boleć nas mogą takie projekta, nie możemy w nich niewidzieć sprawdzonego przysłowia: „kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera.“ Oczywista bowiem, że ze stanowiska włoskich projektowiczów takie przedwczesne wygadywania planów, będą tylko wskazówką dla Ojca św. i Kardynałów, jak się na wszelki wypadek urządzić wypada. Zresztą wybór Papieża należy do rzeczy tak istotnie Bożych, *actio divina* w Kościele; że wątpić nie wolno, iż Opatrzność zawstydzi te wszystkie zabiegi, a Kościół nie będzie bez prawdziwego Papieża.

O stosunkach w Wielkopolsce i pod Moskalem mówimy niżej.

We Francyi radykalny republikanizmu naciera coraz bardziej na rząd i mówią ponownie o zmianie ministerstwa. Z budżetu wykreślono pozycyę kapelanów wojskowych, a do senatu wprowadzono jednego republikanian obok konserwatysty Chesnelonga. Zdaje się jednak, że to parcie republikanów wyjdzie na dobre Francyi, bo ocuca przekonanie że prąd republikański pcha ku zgubie, a przeto oprzeć mu się trzeba koniecznie. Oświadczenie Mac-Mahona, jeśli jest autentyczne zdaje się ten zwrot zapowiadać.

Donoszą bowiem że Mac-Mahon okazał się na ostatniej radzie ministeryalnej bardzo rozdrażnionym: nader niezadowalniająco wyraził się o występowaniu republikańskiej większości i napomnienie swoje do ministra zakończył temi słowy: *Monsieur Thiers a dit: La republique sera conservatrice, ou elle ne sera pas. Moi, je dis: La Republique sera catholique, ou elle ne sera pas.* (Pan Thiers wypowiedział: Rzeczpospolita będzie zachowawcza, albo jej nie będzie wcale. Ja powiadam: Rzeczpospolita będzie albo katolicką, albo jej nie będzie wcale.

O projekcie do prawa

o dotacyi katolickich duchownych.

Pomimo wytężenia, z jakiem każdy umysł śledzi przebieg wielkiej zewnętrznej sprawy, wschodnią zwanej, niepodobna nam poddanym austryackim nie zwrócić uwagi na ważne sprawy wewnętrzne, które się właśnie toczą w stolicy państwa. Ugoda z Węgrami, nowy projekt upodatkowania, projekt prawa o dotacyi księży katolickich, wniosek Göllericha*) — oto sprawy tak ważne, że każda z nich wymagałaby nietylko głębokiej rozwagi, ale nawet studyów, aby je ocenić, oraz aby je módz należycie załatwić.

Nie mogąc każdej z osobna obszerniej traktować, podajemy dzisiaj niektóre uwagi co do projektu prawa o dotacyi księży katolickich, który naszych czytelników najbardziej obchodzić może.

Projekt do prawa dotacyi ma na celu polepszenie bytu czyli raczej płacy duchownych katolickich, przedewszystkiem wikaryuszów, za pomocą ustawy rządowej, która przepisuje kto ma prawo do dotacyi i w jaki sposób ma być ona uregulowaną.

Zanim szczegółowo projekt prawa rozbierzemy, wypada nam kilka ogólnych wypowiedzieć uwag.

Przedewszystkiem zastanawiać może, zkąd się ministrom zebrało na tąką pieczołowitość o los duchownych katolickich?

Trudno przypuścić, aby starania te ich były prawdziwie ojcowskie tj., ze szczerej chęci polepszenia losu księży pochodzące. Po prawach majowych, po odebraniu Kościołowi wpływu na szkołę, po obaleniu konkordatu i po innych zamachach na wolność i swobodę Kościoła, intencya przyjazna i życzliwa Kościołowi nie da się przypuścić. Już tedy z góry powiedzieć można: *timeo Danaos et dona ferrentes.*

Mając zaś na oku sposób w jaki p. Stremayr zabrał się do tej sprawy i jak ją przeprowadza, nie można się łudzić, że pan minister pod ułudną formą wyświadczenia dobrodziejstwa Kościołowi, dopuszcza się zamachu na wolność Kościoła. Bo chociaż przyznamy, że sprawa dotacyi duchowieństwa, zwłaszcza wikaryuszów, oddawna czeka załatwienia i rzeczywiście dotacye te potrzebują niejednej reformy, to przecież na zasadzie wolności i niezależności Kościoła, jest to sprawa wewnętrzna tej instytucyi Bożej, a zatem bezpośrednio do Biskupów i Papieża należy.

Biskupów tedy obowiązkiem byłoby właściwie wglądnąć w niestosowność i niedostatki tej sprawy i przedłożyć je Stolicy św., a następnie w porozumieniu z rządem załatwić.**) Rola więc rządu powinnaby w tej sprawie być drugorzędną, a jeśli rząd chciał mieć zasługę czy zaszczyt inicyatywy, tedy drogą właściwą byłby moralny nacisk rządu na Bikupów, aby się sprawą dotacyi zajęli.

Pomijając zaś legalną i właściwą drogę, p. Strem. złożył nowy dowód, że Kościół uważa za instytucyę ludzką i stowarzyszenie religijne, które jak każde inne stowarzyszenie pod jego nadzór należy. Chociaż więc niepowiemy z naszymi dziennikarzami, że rząd chce przez prawa wyznaniowe zrobić z księży policyantów, — bo policyantem w tem zrozumieniu ten się tylko staje kto chce, i kto się upadla — to jednak kwestyi nie ulega, że p. Strem. chce przez prawa wyznaniowe, a w szczególności przez prawo o dotacyi, zrobić z księży sługi powolne sobie, a Kościół cały zamienić w kor-

---

*) Przepadł w radzie państwa, zanim *Piast* wyszedł.

**) Przed dwoma podobno laty chciał JE. Arcybiskup urządzić w ten sposób kongrug, żeby każdy wikary miał 800 złr. Brakowało tylko 16.000, które mogły być łatwo pokryte z kościelnych funduszów, ale rząd nie przyjął projektu.

poracyą religijną poddaną kontroli i zwierzchnictwu państwa.

W obec tej, zaprzeczyć się nie dającej tendencyi, jakkolwiek projekt do prawa o dotacyi może pod pewnym względem uśmiechać się znacznej liczbie duchownych, z biedą materyalną walczących — to jednak wierność dla Kościoła i miłość swobody Jego powinnaby być droższą nad wszystko — a ta nakazywałaby protestować przeciw tej narzucającej się opiece ministra.

Czujemy to dobrze, że głos nasz jest głosem wołającego na puszczy, bo protest powinienby wyjść nie z redakcyi: ale z innych poważniejszych sfer, niekoniecznie do protestu usposobionych, wszakże redakcya zaniedbałaby swojego obowiązku, gdyby nie wypowiedziała prawdziwej w tej sprawie zasady.

Druga ogólna uwaga która się nasuwa, to to, że p. Strem. funduszów do swej dobroczynności szuka po większej części w kieszeniaah samychże duchownych, lepszemi beneficyami opatrzonych. Jest to rzeczywiście łatwy sposób świadczenia dobrodziejstw, który jest zarazem nowem naruszeniem wolności Kościoła, oraz świętej woli testatorów. Chociaż bowiem znowu przyznać należy, że beneficya nie są uregulowane w stosunku do pracy, zasług i zdolności, to jednak są one własnością ani rządu ani państwa, ale prywatną własnością Kościoła, przynajmniej tak samo świętą i nietykalną, jak własność każdego innego prywatnego obywatela. A więc szafować nią i obciążać kontrybucyami, choćby w najświętszych celach nie wolno bez przyzwolenia posiadacza.

Cóżby powiedziano n. p. gdyby p. Strem. uwzględniając dajmy na to, że książe X. ma ogromny majątek, sto razy większy nad to co potrzebuje, a kilka innych jakichś, przypuścmy dalekich krewnych jego, znajduje się w biedzie, — rozkazał księciu X. z majątku swego opłacać dodatkowy, nadzwyczajny podatek, na korzyść biedniejszych krewnych. Pomimo wszelkich wzorów humanitarności, każdy zdrowy, socyalistycznemi mrzonkami nie uprzedzony umysł, nazwałby to gwałtem, naruszeniem wolności obywatelskiej i wolności posiadania, kontrybucyą *à la Russie*. A oto tak samo zupełnie ma się z tassyami i haraczami ściąganemi z beneficyów kościelnych.

Wszystkie beneficye należą wprawdzie do jednego Kościoła katolickiego — ale każde beneficyum z osobna, jest własnością *lokalnego Kościoła* tak dalece, że ani proboszcz, ani Biskup samowładnie fundacyj kościelnych zmieniać nie mogą, a zarazem przy obejmowaniu beneficyów ślubują, iż własności kościelnej strzedz i bronić będą. Oczywistą tedy rzeczą, że tem mniej to czynić może p. Strem. który więc zmuszając Duchowieństwo do opłat na rzecz innych kościołów, wbrew sprawiedliwości i prawu kościelnemu z jednego beneficium na drugie majętność kościelną przenosi.

To wszystko zważywszy, tem bardziej powiedzieć można, że intencya ministra co do polepszenia bytu materyalnego katolickich duchownych, nie jest szczerą. Bo gdyby mu szczerze o sam los uboższych księży chodziło, powinienby to uczynić z funduszów panstwowych, które już tyle dóbr kościelnych pochłonęły, że wsparcie to równałoby się prawie prostej restytucyi. Żadną jednak miarą nie targałby się na wolność Kościoła i jego majątek.

Trzecia ogólna uwaga, niemniej nieszczere intencye ministra odsłaniające, to sama norma dotacyj księżych. Jeśli bowiem wysokość płacy przeznaczyć się mającej dla duchownych, weźmiemy na uwagę, naoczną jest rzeczą, że jest ona tak nędzną i lichą, że zaledwie na życie wystarcza. Norma pensyj wyznaczanych sługom rządowym i krajowym ma dwojaką rzecz ta względzie: rodzaj pracy — i stanowisko czyli godność w społeczeństwie zajmowaną. Im praca jest ważniejszą i że tak powiemy szlachetniejszą, wymagającą więcej wykształcenia i nauki, im wyższe daje w społeczeństwie stanowisko, tem lepiej jest płatną, choćby sama w sobie fizycznie nie była wielką i ciężką. Praca zaś kapłana bez kwestyi wymaga i wysokiego wykształcenia, i nadaje niepośledne w społeczenstwie stanowisko, a przytem prawie zawsze jest oraz fizycznie uciążliwą i obszerną, a więc zdawałoby się, że kapłani powinniby być nie najgorzej zaopatrywani w fundusze do życia. Projekt tymczasem rządowy równa ich z woźnymi i dyetariuszami, a może nawet niżej od tych kładzie.

Wątpić tedy prawie nie można, że p. Strem. nie mniej może nie ma na oku, jak polepszenie materyalnego położenia księży — a głównie mu chodzi o zamanifestowanie swej władzy nad Kościołem i poddanie pod swoją kontrolę całej hierarchii kościelnej.

O łagodności w polemice.

Najlepszej woli i najżyczliwsi sprawie polsko-katolickiej ludzie ustnie i listownie zachęcają nas do łagodności w polemice, a przyznając *Piastowi*, że nowy sposób polemiki rozpoczął, sądzą, że w ostatnim Nr. 4 częściowo sprzeniewierzyliśmy się hasłu naszemu: *in omnibus caritas*.

Uznając wraz z nimi najzupełniej konieczną potrzebę łagodności, możemy nie rozwodzić nad tem, jak się bardzo ona jest pożądaną, i godności pisma katolickiego odpowiednią. Atoli nie bez pożytku podobno będzie zdać sobie sprawę z tego, co stanowi właściwie „łagodność" w polemice. Zdaje się bowiem, że niewłaściwe o niej pojęcia są przyczyną, że często bardzo niesłusznie spotyka zarzut szorstkości katolickich pisarzy.

Łagodnością tedy w polemice nie jest sposób pisania flegmatyczny, zimny i wszelkiej pozbawiony werwy. Byłoby to, iż się tak śmiemy wyrazić mazgajstwo, a nie łagodność — któreby w końcu znużyło i znudziło czytelnika.

Łagodnością nie jest zasłanianie osobistości błądzących, a błądzących upornie, czyli dzierżących twardo przy swych przekonaniach, bez chęci i woli, aby się przekonać, czy też ich zdanie nie jest mylnem. Osoby się osłania i oszczędza, jak długo niema niezbitych dowodów, że mają albo przewrotne zamiary, albo z góry tego są usposobienia, że mimo wszystkie dowody i przedstawienia — one trwać chcą przy swojem raz przyjętem, choć mylnem zdaniu.

Osoby się oszczędza, jak długo nie dadzą publicznych dowodów, że zasada uczciwości i sprawiedliwości nie ma u nich znaczenia, tak że n. p, kłamstwo stokroć sprostowane, lub oszczerstwo widoczne, zawsze z tą samą powtarzają bezczelnością i zuchwalstwem.

Łagodnością tem bardziej nie jest, zamilczanie prawdy, kiedy inni wręcz przeciwne prawdzie głoszą nauki i zdania, lub kiedy zwolna w sercach ludzkich podkopują prawdziwe o rzeczach Bożych i ludzkich pojęcia, i w świat umysłowy wprowadzają chaotyczny zamęt.

Czemże więc jest łagodność polemiczna? Łagodność polemiczna, zdaniem naszem jest to sprawiedliwość i prawda w taką odziana szatę czyli formę, iżby z niej każdy *rozsądny* mógł poznać, że piszący przemawia wprawdzie z uczuciem i przekonaniem, ale w duchu roztropnej miłości — bez sarkazmu, bez chęci zdeptania przeciwnika, a tem bardziej bez namiętnego, kłamstwem zasilanego uniesienia.

Łagodność musi więc najpierw być połączoną ze spra-

wiedliwością i prawdą — bo znane *axioma* mówi: *pereat mundus fiat justitia*, — a łagodność pobłażająca wszystko: kłamstwo i nieuczciwość — jest **słabością**, która jak w pedagogicznym kierunku wykrzywia wychować się mające charaktery, tak w publicystyce obałamuca i krzywi umysły. Może więc nie pobłądzimy, jeżeli znacznej części apostołów łagodności przypiszemy **słabość**—i to wielce szkodliwą dla każdej dobrej sprawy. Możemy zaś ten zarzut uczynić tem bardziej, że brak sprawiedliwości i cenienia prawdy nad wszystko — a zbytnią, w słabość się wyradzającą łagodność, policzyć należy do naszych wad narodowych, która Rzeczypospolitej polskiej nieraz ogromne przyniosła szkody.

Stojąc tedy przedewszystkiem na podstawie sprawiedliwości i zamiłowania prawdy, należy w polemice używać sposobu pisania, który odpowiada roztropnej, nie ślepej miłości. Roztropna zaś miłość wytyka i karci błąd, a ślepa tylko wszystko pokrywa. Można więc i potrzeba pisać z uczuciem, pisać z siłą i energią — należy tylko unikać sarkazmu, szykany, deptania i poniewierania obelżywego przeciwnika.

Łagodności w ten sposób zrozumianej (a zdaje nam się że jest to rozumienie zgodne z prawdą i słusznością) trzymaliśmy się i trzymać się będziemy zawsze, unikając jednak skrajności, któraby raczej na piętno słabości i wady, jak na imię łagodności zasługiwała.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy)

Przyspieszonym krokiem biegła przez miasto sądząc, że jej się uda zdążyć do domu nie ściągnąwszy na się uwagi przechodniów. Już minęła kilka ulic, już zdala rozróżnić mogła dom ojcowski, — gdy nagle oskoczyła ją zgraja ludzi powracających właśnie co z placu egzekucyi, dzieła będącego podówczas na porządku dziennym, a pochłaniającego, niemal co chwila, liczne ofiary niewinnych. Upojeni widowiskiem krwawej sceny, wśród hałasów i przekleństw, opadli nito dzikie tygrysy niewinną dziewicę. Lekka i powabna postać przestraszonej żydówki, wpadła w oko kilku wybitniejszym przywódcom bandy i w jednej chwili stała się łupem zdziczałego tłumu.

Przestrach, jaki ją ogarnął na widok otaczających ją postaci i boleść z powodu groźnego położenia ojca, tak silnie podziałały na jej organizm, że nie mogąc przenieść tych dwóch ciosów — zemdlała.

— Zdaje się że umarła — ozwał się jeden z tłumu, brutalną ręką szarpiąc suknię dziewicy.

— Głupstwo — zaprzeczyła pogardliwym tonem jakaś postać kobieca — nie umarła ona bynajmniej. Zaprowadźcie ją jeno do obywatela Payan'a: da on w nagrodę za taką zdobycz i wina i pieniędzy. — Mówiąc to, szarpnęła złośliwie za długi, piękny warkocz Rebeki.

W tej chwili wysunęła się z tłumu postać mężczyzny pytając:

— Co wy tak zdziwiacie się nad biednem dziewczęciem?

— To Abraham, to Abraham — chórem krzyknęła cała zgraja. Poznali w przybyszu znajomego żyda.

— Dziewczę to jest żydówką, — śmiało ciągnął Abraham — wydajcie mi ją.

— Ani nam się śni — zawołało kilka głosów, — żydówki nie godzi się puszczać żywą; spalić na stosie, jak czarownicę.

— Zaprowadźmy ją do obywatela Payan'a — ozwali się inni z tłuszczy.

Abraham ma dreszcz przeszedł.

— Co się spodziewacie dostać od Payan'a w nagrodę? powiedźcie, a dam wam w dwójnasób tyle.

— Naturalnie! Abraham bogaty; puśćmy dziewczynę, już on nas nie skrzywdzi. A gdyby się poważył, przyjdziemy i wydrzemy mu ją napowrót.

Przy końcu tych targów, biedne dziecię rozwarło oczy; Abraham spojrzał na nią znacząco. Rebeka zrozumiała go; a widząc że jest wolną, zebrała wszystkie swe siły i w następnej chwili była już w domu.

Rozdział IX.

Robespierre.

Byłoto w czerwcu. Dzień był jasny, pogodny.

Wśród błogiej ciszy, promienne słońce rozlewało strugi światła na ulice Paryża; myślałbyś że po tych ulicach kroczy prawość ze szczęściem pospołu.

Na jednej z okazalszych ulic Paryża, wznosił się wspaniały gmach, dobrze utrzymany, posiadający piękną ornamentykę. Dziwna rzecz, że właśnie ten dom z sąsiedztwem, był nader rzadko świadkiem dzikich krzyków i zbiegowiska rozjuszonego pospólstwa; a przecież dom ten był mieszkaniem największego niegodziwca, jakiego wydała **Konwencya**. Nikt z członków ówczesnego Trybunału nie odznaczał się taką srogością, jak Payan; zdawał się on sławą, którą sobie zjednał w tej mierze, przyćmiewać wszystkich.

Nie był on na wzór kolegów swoich hipokrytą: nie posługiwał się nigdy obłudną frazeologią Konwencyi. Oddany duszą i ciałem Robespierrowi, nie oszczędzał nikogo: nieubłaganie słał na rusztowanie każdego, kto się poważył pokrzyżować plany tego nadzwyczajnego człowieka. W wyborze środków był śmiałym aż do bezczelności, posiadał rzutkość umysłu i determinacyą, a w wykonaniu powziętych planów towarzyszyło mu nierozłączne powodzenie, które to okoliczność tem bardziej podnosiła jego butę i bezczelność.

W czasie o którym piszemy, był on jeszcze młodym a według mniemania wielu, nawet przystojnym mężczyzną. To pewna, że kobiety Paryża czuły się bardziej uszczęśliwione jednem wejrzeniem tego potworu, aniżeli setkami pochlebstw mnogich innych adonisów.

Człowiek ten siedział w wykwintnym salonie, otoczony przepychem. Nie naśladował on zwyczajów Robespierra, owszem drwił z kuzyna prowadzącego życie oszczędne. Obok niego zajmywał miejsce Couthon siedzący w karle, w którym noszono go zwykle na wszystkie posiedzenia i konferencye — człowiek pozbawiony wszelkich cech człowieczeństwa. W każdym członku tego paralityka, z wyjątkiem głowy — iście wężowej, i serca — pantery, wygasły ostatnie iskry życia organicznego: był to trup chodzący. Dwaj ci wysłannicy szatana prowadzili rozmowę, której przedmiotem była piękna żydówka: Rebeka Benimen.

W liczbie tych, co napastywali niewinną dziewicę, znajdywali się także zausznicy Payana, i ci donieśli mu o zachwycającej piękności młodej żydówki. Z wytężoną uwagą przysłuchiwał się Couthon ich opowiadaniu, podczas gdy Payan w duchu postanawiał dostać w swe ręce tak pożądaną zdobycz i właśnie w tej chwili z przewrotnym swoim doradcą roztrząsał środki do wykonania swego zamiaru. Wyrok uwięzienia Rebeki, zdawał się być najkrótszą drogą do celu; ale jak go wykonać? kiedy młoda owa żydówka znikła bez śladu.

Pospólstwo splądrowało dom jej ojca, unosząc ze sobą, co miało jeszcze jakąkolwiek wartość; właściwe jednakże skarby Izaaka uszły chciwości rabusiów: tej samej bowiem nocy, kiedy Izaaka aresztowano, po znanym napadzie na jego córkę, przeniósł je Abraham do własnego domu, gdzie również ukrył Rebekę, nie zwierzając się przed nikim o tej tajemnicy, jak tylko przed osobami, na które z całą ufnością mógł polegać.

Payan popadł w szalony gniew dowiedziawszy się, że ofiara jego chuci wymknęła mu się bezpowrotnie i postanowił za wszelką cenę dostać ją w moc swoją. Bogactwa Benimena miały być nagrodą za pomoc, którą Couthon przyrzekł swemu przyjacielowi. Człowiek ten nie pragnął niczego innego, jak cudzej krwi i mienia. A przecież przybierał on na się w każdej okoliczności postać świętoszka, i w ciągu trwania rewolucyi nie słyszano nigdy z ust jego, gdy publicznie występywał, słów kompromitujących.

Rozmowę tych dwóch dobranych sprzymierzeńców przerwało wejście młodego człowieka. Couthon przywitał go nader uprzejmym, rzekłbyś anielskim uśmiechem; Payan pozdrowił go mianem kolegi.

Był to smukły, kształtnych rysów, słowem przystojny mężczyzna. Gęste rzęsy ocieniające oczy, zdawały się być siedliskiem inteligencyi; około ust misternie wykrojonych, igrał uśmiech cechujący uprzejmość i swobodę duszy. Chociaż wyglądał ledwie na trzydzieści lat życia, był on już jednym z najwięcej obiecujących jenerałów republikańskiej armii.

Jako dobry patryjota, nie zgadzał się on od początku na postępowanie Ludwika XVI, jednakże głęboko uczuł ów straszny los, jakiemu uległa familia królewska. Robespierrowi był on solą w oku. Nie jeden raz bowiem, złowieszcze pióro dyktatora już dotykało papieru, aby jednem pociągnięciem zamienić go na wyrok śmierci dla Franciszka Barron'a — zawsze jednak w stosowną porę zjawiała się jakaś niewidoma ręka niwecząca te zgubne dlań plany. Jako szczery republikanin liczył on przyjaciół u góry i u dołu. Ponieważ wszystkie działania jego zmierzały do podniesienia republiki, zjednał on sobie wpływ, którego używał w celu zmniejszenia ofiar gilotyny. Couthon opanował go całkowicie i cieszył się jego szacunkiem i przywiązaniem tak dalece, że przez niejaki czas Barron uchodził za ślepe narzędzie jego planów. Do niego też zwrócił się obecnie z propozycyą uwięzienia Rebeki Benimen.

— W samą porę przychodzisz jenerale; potrzebujemy twojej pomocy i rady — zagadnął go Couthon tonem nader uprzejmym — honor i bezpieczeństwo rzeczypospolitej narażone na szwank; zwracamy się więc do jednego z najlepszych synów, wzywając go do jej obrony. Życie dyktatora również jest zagrożonem, a na ciebie spada obowiązek zasłonienia go przed pociskami nieprzyjaciół.

Długo jeszcze przemawiał ów niegodziwiec w podobnym guście, wolimy jednak zamilczeć o tem. Po długim wstępie, zakończył twierdzeniem, że należy się mieć na baczności przed silnem stronnictwem żydów, którzy spiknęli się na obalenie Konwencyi.

— Jakiż to krok Konwencyi rozbudził do tego stopnia brawurę i chęć zemsty żydów? — zapytał Barron.

— Dyktator uznał za stosowne, uwięzić Izaaka Benimena. Wiadomo ci bowiem jenerale, że współwyznawcy jego uważają go niemal za swego monarchę; a tacy ludzie są niestety najniebezpieczniejsi dla sprawy wolności.

— O ile wiem jest to jeden z najszlachetniejszych ludzi w Paryżu — wtrącił Barron cokolwiek nieroztropnie.

— Bez wątpienia; masz słuszność, obywatelu, ale *la chere patrie* domaga się wielkich ofiar.

— Jednakże nieszczęśliwy ten człowiek nie jest jeszcze skazany?

— O bynajmniej; sądzę nawet, że nie przyjdzie jeszcze tak rychło do tego. Życzeniem bowiem drogiego Maxymiliana jest, trzymać go tak długo w więzieniu, póki nie uspokoi się burza wywołana przez jego rodaków.

— Podług mego rzeczy widzenia, najskuteczniejszym środkiem zażegnania tej burzy byłoby: puścić na wolność tego bogatego żyda. Jeżeliby zaś przeciw temu przemawiały kompromitujące go czyny, to z drugiej strony jest on w stanie okupić swą winę pieniądzmi. Słyszałem, że posiada skarby Krezusa.

— Otóż to jest właśnie, czego potrzebuje rzeczpospolita — ozwał się Payan ponuro, zabierając głos raz pierwszy od czasu przyjścia Barron'a.

— Zabierzcie więc pieniądze, ale o życie i wolność jego, nie pojmuję wcale...

— *Mon cher confrere*, niepojmujesz tego — przerwał Payan — otóż powiem ci, że niepodobną rzeczą jest wejść w posiadanie tych skarbów, póki nie dostaniemy w nasze ręce córki tego żyda.

Oburzenie bez granic opanowało młodego jenerała, gdy usłyszał tę cyniczną mowę; nozdrza jego rozszerzyły się a dolna warga drżała konwulsyjnie. Nie widział on nigdy Rebeki, słyszał tylko o jej czarujących wdziękach a na samą myśl: niewinnej dziewicy w mocy Payan'a, uczuł w sobie wstręt nieopisany. Pomimo tego, nie wyrzekł ani słowa. Z cierpliwością wysłuchał Couthona, gdy ten swym piskliwym głosem, w tonie ckliwej słodyczy przedkładał mu środki, za pomocą których miał ująć młodą żydówkę. Wyznał wprawdzie, że dotychczas nie wiadome jest miejsce jej ukrycia, dodał jednakże, że rozesłano szpiegów we wszystkich kierunkach i jest nadzieja, że przed zachodem słońca będzie w możności udzielić mu potrzebnych instrukcyj.

Pierwszy raz w życiu przyjął na siebie Barron rolę hipokryty i odegrał ją znakomicie, oszukując zarówno Payan'a jak Couthon'a. Po wyjściu jego sądzili oni, że nad jenerała Barron'a nie posiada republika szczerszego przyjaciela. W czasie jednak tych odwiedzin, spadła łuska z oczów jenerała; ujrzał on przed sobą Konwencyą w całej obrzydliwej nagości i jakkolwiek zdawał się popierać plany Payan'a i Couthon'a, w duszy jednak poprzysiągł ratować Izaaka i jego córkę.

Rozdział X.

Strzelec jenerała Barron'a.

Stosownie do przyrzeczenia, przesłał Couthon tego samego wieczora jenerałowi rozkaz aresztowania Rebeki Benimen z instrukcyą: że obecnie ukrywa się ona w domu niejakiego Abrahama Łazarza. Niewymowną radość uczuł młody ów człowiek czytając dokument. Powodem tej radości nie była myśl uwięzienia Rebeki, lecz ta okoliczność, że posiadał w ręku moc, ratowania nieszczęśliwego dziewczęcia. Wybrał on z pułku strzelców dwunastu żołnierzy, na których mógł z całą ufnością polegać, oznajmiając im, że o dziewiątej godzinie mają być gotowi towarzyszyć mu w pewnej wyprawie. Był bardziej niż kiedykolwiek uprzejmym dla nich, a odchodząc każdemu szepnął na ucho, że tu chodzi o ważną rzecz i że liczy na ich wypróbowaną wierność.

Nie w ciemię bici, pojęli wiarusy lepiej ten lakoniczny zwrot swego jenerała, jakby im to w długiej oracyi był tłumaczył. Każdy z nich poszedłby chętnie w ogień za swym ulubionym dowódcą.

Z pomiędzy wszystkich, odznaczał się szczególnie jeden, Jacques Margot, który ubóstwiał jenerała.

Od czasu, kiedy Barron wybawił go od niechybnej śmierci, był on duszą i ciałem oddany jenerałowi.

Barron mógł być bezpieczny o swoją osobę, jak długo ten wierny towarzysz był u jego boku: wiedział on pierwszy o każdym niebezpieczeństwie, jakie groziło jego dobroczyńcy. Przybierał rolę szpiega w obec każdego, kto się zbliżał do jenerała; a w owej epoce strasznych przewrotów taka osobistość była nader pożądaną. Jacques, nieodznaczał się wzrostem rosłego mężczyzny; owszem była to sobie figurka niepokaźna; w nagrodę czego, wyposażyła go natura olbrzymią czarną brodą, którą się chełpił przy każdej okoliczności i zamaszystym wąsem, nad który nie cenił nic wyżej, oprócz swego ubóstwianego komendanta.

Przed tym wiernym towarzyszem, zwierzył się Barron ze swego posłannictwa i objawił mu swe niezłomne postanowienie: za każdą cenę ratowania prześladowanego dziewczęcia. Zapytany o radę, jakby w tej mierze postąpić należało — Jacques zamyślił się na chwilę; w końcu zawołał:

— Mam już, mam jenerale; lecz — lecz jak ja to zrobię?

— Co? — zapytał jenerał.

— Ach drogi komendancie, wszak wiesz, żem za ciebie

życie dać gotów. Zaczekaj chwilkę a zaraz ci wszystko wyjawię; — i wybiegł spiesznie z komnaty.

Nie trwało dziesięć minut gdy wrócił napowrót.

Lecz przebóg — co za straszna metamorfoza! Barron nie poznał go zrazu; gdy jednak przekonał się o tożsamości swego wiarusa, wybuchnął śmiechem homerycznym.

— Czyś oszalał, Jacques, cóżeś ty zrobił ze siebie?

— Nie śmiej się zemnie jenerale — odparł Jacques — bo klnę się na wszystko, nie uczyniłbym był tego dla nikogo w świecie prócz ciebie.

— Ależ, mój drogi, popełniłeś kolosalne głupstwo: podobałeś mi się przed tem daleko lepiej.

— Nie wątpię, — odpowiedział Jacques ze smutkiem — ale do mego planu koniecznem było, ogolić wąsy i brodę.

Następnie odkrył swój plan, który w okamgnieniu w swej głowie ułożył. Barron przysłuchiwał się mu z uwagą; od czasu do czasu potakiwał głową na znak zadowolenia, a gdy Jacques skończył swoje wywody, z serdecznością uściskał dłoń jego i rzekł:

— Twój plan wyborny i musi się udać; na wszelki wypadek czuwać będę, aby cię nic złego nie spotkało.

Lecz czemże jest ludzka przezorność. Poczciwy jenerał ułożywszy w ten sposób rzecz całą, pomimo że miał dobranych ludzi, od których poświęcenia miał prawo spodziewać się najlepszego rezultatu, nie pomyślał nawet, że Coutbon i Payan śledzili jego kroki z niedowierzaniem.

Rychło przyszło im na myśl, że w obec jenerała Barron'a wypada mieć się im na ostrożności. Jego bowiem szlachetność i charakter otwarty, nie licowały z ich lisią naturą. Powierzyli mu jednak wykonanie swego zamiaru, licząc na to, że nie zawaha się na widok przeciwieństw, któreby innych odstraszyć mogły. Była i inna przyczyna. Barron używał sławy prawego męża, którego każdy czyn nosił na sobie cechę szlachetności: aresztowanie więc Rebeki za jego współudziałem, przybrałoby w obec opinii publicznej charakter prawości.

Zresztą, chociażby nie zachodziły żadne wątpliwości co do jego osoby, nie mogli oni żadną miarą polegać na towarzyszach jenerała. — Stało się więc, że gdy z uderzeniem dziewiątej godziny, Barron wybierał się ze swoimi strzelcami na zbrodną wyprawę, zjawiło się niespodziewanie dwódziestu Jakobinów Robespierre'a z poleceniem pisemnem dyktatora, aby towarzyszyć mu w celu aresztowania żydówki.

Nie podobna wystawić sobie oburzenia, jakiem przyjęty był Barron na tę wiadomość. Wiedząc że opór na nic się nie przyda, skinął tylko znacząco na swego ulubionego Margota; następnie zapytał przybyłych, czy nie pokrzepiliby się winem na drogę. Za kwadrans byli gotowi. Barron nie odezwał się ani słowem do swoich strzelców, tylko oznajmił im, że nie potrzebuje na teraz ich usługi. Tak w owych czasach był każdy przygnieciony obawą ściągnięcia na się podejrzenia, że jenerał Barron nie odważył się, w obecności Jakobinów przemówić ukradkiem do swoich żołnierzy. Uczyniłem wzmiankę, że Barron skinął znacząco na swego wiarusa, — czy tenże zrozumiał myśl komendanta, okaże się w dalszym ciągu naszej powieści.

C. d. n.

ULTRAMONTANIE I LIBERAŁY

rozprawa przez Bezstronnego.

I.

Zasada liberalizmu jest błędną.

(Ciąg dalszy.)

Dwa poprzedzające dowody błędności zasady liberalnej nie są jeszcze tak kategoryczne, ażeby umysł słaby, nie umiejący przeniknąć do rdzenia rzeczy, ani przewidzieć skutków pewnej zasady, nie znalazł jakiejś wymówki na uniewinnienie liberalizmu. U nas zwłaszcza gdzie panuje, iż tak powiemy, pewna przechrztomania wszystkich zagranicznych bezbożności lub niedorzeczności na polską poczciwość i wyrozumiałość, nic łatwiejszego, jak że się znaleść mogą ludzie, którzy powiedzą, że chociaż filozofowie 18 stulecia byli bezbożni, to jednak może być coś dobrego w głoszonych przez nich zasadach, oraz, że liberalizm nie jest tak bardzo obłudny — a chociaż do indeferetyzmu prowadzi, to jednak indeferetyzm tak groźny jest tylko w teoryi, a nie w praktyce.

Za dalekoby nas odprowadziło odpowiadać na te illuzye polskiej poczciwości, której mówiąc, nawiasem racyami i rozumowaniem przekonać nie można. Wolimy przejść do trzeciego kategorycznego dowodu, w obec którego katolikowi nic innego nie pozostaje, jak tylko albo — albo; albo uwierzy nauce Ewangelii i Chrystusa, albo uwierzy liberalizmowi — niemasz żadnego w tej sprawie środka.

Zasada bowiem liberalizmu jest wręcz przeciwną nauce Kościoła, a to pod następującemi względami.

1. Nauką i prawdą Kościoła jest, że jedna jest tylko prawdziwa wiara, która prowadzi do zbawienia, którą każdy, komukolwiek ona w sposób właściwy i przystępny się przedstawi, obowiązany jest przyjąć i wyznawać słowem i czynem.

2. Nauką i prawdą niezachwianą objawienia jest, że Kościół katolicki jest instytucyą Bożą, czyli społeczeństwem widomem, połączonem niewidomą łaską Bożą w jedno Ciało Chrystusowe, które od społeczeństwa świeckiego zupełnie jest niezależne i niezawisłe, a pod względem moralnym ma wyższość i władzę nad społeczeństwem świeckiem.

3. Nauką i prawdą Kościoła katolickiego jest, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i Zbawicielem ludzkości, i jako taki nietylko od jednostek, ale i od całego społeczeństwa w ogólności powinien odbierać cześć sobie należną — a więc, że jak indiwiduum w swojem życiu prywatnem zapierać się nie może wiary swojej, tak i społeczeństwo jako takie od zasad wiary odstępywać nie powinno.

4. Z powyższych trzech zasad wypływa czwarta, mianowicie, że ktokolwiek jes chrześcianinem — katolikiem, musi nim być zawsze i wszędzie, tak w prywatnem swojem życiu, jak i w działaniu swojem publicznem jako obywatel i jako urzędnik.

Prawdy i zasady w formie tych czterech tez wyliczone, żadnej nie ulegają wątpliwości, a udowodniać je z osobna możnaby tylko wówczas gdyby zamiarem naszym było pisanie traktatu teologicznego. Tych więc, którzyby udowodnienia ich żądali, odsyłamy do katechizmu i teologii, sami zaś w dalszej treści do drugiej i trzeciej tezy podamy na swojem miejscu obszerniejsze dowody. Tymczasem przyjmując powyższe prawdy jako pewniki katolickiej nauki, wykazać możemy, że liberalizm wręcz przeciwne stawia zasady.

1. Liberalizm, jak już wiemy, utrzymuje, że wszystkie wyznania są równie dobre, i każdego przy jego przekonaniach religijnych zostawić należy, a zatem oczywiście obala pierwszą zasadę Kościoła, że tylko jedna jest prawdziwa do zbawienia prowadząca wiara, i że nie można w skutek tego bez narażenia się na oczywistą wieczną zgubę, zostawać przy tej wierze, w której się urodziło, jeżeli się nie ma pewności, że ona jest prawdziwą.

Niedorzeczność liberalizmu w tym względzie idzie tak daleko, że do upiększenia swej teoryi o równouprawnieniu dogmatycznem wyznań używa porównania różnych wiar do różnych strun jednego instrumentu, które razem w piękną i Bogu miłą zlewają się harmonią. Kto takich porównań używa, widać że jest obranym z wszelkich pojęć religijnych, inaczej wiedziałby, że takie porównanie jest nonsensem. Strony bowiem instrumentu jedna drugiej się niesprzeciwiają, a ton jednej odpowiada tonowi drugiej, i uzupełnia go, przez co z różnych dostrojonych tonów, piękna w jedno zlewająca się wypływa harmonia. Przeciwnie różne wiary są z sobą w największej dysonancyi, i jedna drugiej się sprzeciwia, a zatem wszystkie razem tylko w najokropniejszą dysharmonią zlaćby się mogły.

2. Liberalizmu główną zasadą jest, że Kościół nie ma żadnej ani nawet moralnej zwierzchniczej władzy nad społecznością, owszem i to rzekome równouprawnienie Kościoła i państwa, w zasadzie: „wolny Kościół w wolnym państwie" proklamowane, tak się w praktyce uskutecznia, że Kościół na każdym kroku ulegać ma kontroli i zachciankom państwa — a tem samem liberalizm uderza w samo serce istoty Kościoła, nieprzyznając i odbierając mu to — co on zawdzięcza swojemu założycielowi — Chrystusowi. Chrystus bowiem nie radząc się ani Augustów ani Herodów założył stowarzyszenie, społeczność ludzką, nazwaną „Kościołem", i podzielił ją na dwie części: duchownych i świeckich, tych ostatnich poddał pod rząd pierwszych, i ustanowił hierarchią Kościelną z naczelnym wodzem czyli księciem Apostołów św. Piotrem. Takie znaczenia miały jego najwyraźniejsze słowa: *Tu es Petrus et super petram hanc aedificabo Ecclesiam meam* — T y s j e s t P i o t r t. j. s k a ł a, a n a t e j s k a l e z b u d u j ę K o ś c i ó ł m ó j. To budowanie oczywiste nie było materyalne, ale „budowanie Kościoła" było założeniem i ustanowieniem społeczności ludzi pod zwierzchnictwem Piotra. Stało się to, jak powiedziano bez współudziału państwa, owszem wbrew jego woli — a tak jak Chrystus wbrew woli cezarów i Piłatów Kościół ufundował, tak z rozkazu jego wbrew woli władców świata, opowiadali go i rozszerzali na świecie, Apostołowie i ich następcy.

Fakt ten historyczny dowodzi dwu rzeczy: że Kościół j e s t n i e z a w i s ł y o d p a ń s t w a, bo b e z n i e g o został założony i rozszerzony, i że Kościół j e s t w y ż s z y o d p a ń s t w a, bo nawet wbrew jego woli Chrystus go założył i rozszerzać kazał — a Chrystus z pewnością w tem, w czem władza świecka mogła mieć i miała prawo tejże się nie sprzeciwiał.

Ze względu zaś, że Kościół jest stróżem prawdy i przykazań B o ż y c h, a zatem najwyższych, i każdego człowieka obowiązujących, wynika oczywiście, że i państwo, ze stworzeń Bożych złożone, oglądać się i podawać musi prawom moralności przez Kościół głoszonym.

Widoczną więc jest rzeczą, że liberalizm jedną i drugą prawdą katolicką: niezawisłości i wyższości Kościoła obala.

3. Obalić zaś te prawdy wówczas tylko można, jeżeli się nie uznaje Chrystusa za Boga i Zbawiciela ludzkości, więc liberalizm odrzucając te prawdy oczywiście i przeciw Chrystusowi powstaje i jego Boskości i Messyaństwa nie uznaje. A przecież „Bóstwo Chrystusa Pana" to hasło które łączyć powinno nietylko katolików, ale i wszystkich chrześcian w ogólności — to hasło i sztandar, od którego nikomu z chrześcian odstąpić nie można bez zbrodni otwartej apostazyi. Dlatego to, jeśli jeszcze jest ta choćby jedna i jedyna iskra wiary w sercu, a Chrystus w duszy naszej świeci oslniony promieniami Boskości, tedy widząc, że liberalizm odłącza nas od Chrystusa, powinniśmy uwierzyć, że zasad liberalizmu z wiarą pogodzić nie podobna.

4. Ale liberalizm tem łatwowiernych i nie myślących uwodzi, że przepuszcza możebność rozdzielenia serca i duszy człowieka w ten sposób, iżby można w sercu wierzyć i kochać Chrystusa, a na zewnątrz w działaniu obywatelskiem i społecznem ignorować czy taić tę wiarę i działać wbrew wewnętrznemu przekonaniu. Skutkiem takiego rozdziału mógł n. p. Jan, jako prywatny człowiek być katolikiem, a jako polityk i dziennikarz pisać lub umieszczać w swojem piśmie wszystko, bez względu na to, czy się zgadza z wiarą, czy też jest jej wręcz przeciwne.

Taki rozdział jest etycznie niemożebny. Według zasad etyki normą czynności człowieka jest przedewszystkiem ta norma wewnętrzna, jego własne sumienie, tak dalece, że nawet to co w sobie lub ze względu na prawo jest złem, może być bez winy, jeśli wskutek podmiotowego zapatrywania w dobrej wierze s u m i e n i e, uważa to za dobre. Jakież więc można przypuścić, ażeby wierzący, a więc ten, u którego sumienie wedle nauki Kościoła jest uregulowane, mógł być bez winy, w jakiejkolwiek czynności wbrew własnemu wewnętrznemu sędziemu t. j. sumieniowi postępując? Nigdy zatem katolikiem być nie można tylko na wewnątrz, ale oraz nim być trzeba we wszystkich zewnętrznych, politycznej i społecznej natury, działaniach.

Dostatecznie zdaje nam się, wykazaliśmy, że liberalizm w swoich zasadach jest wręcz sprzeczny z nauką Kościoła katolickiego, a więc że wybierać nam trzeba pomiędzy dwoma rzeczami, albo uludne pozory liberalizmu, albo nauka Chrystusa i Kościoła katolickiego. Dla wierzącego wybór nie trudny. (C. d. n.)

Ze świata katolickiego.

Położenie Kościoła katolickiego nie przestaje być smutnem, czy to ze względu na stosunek do rządów, czy to ze względu na usposobienie jego wyznawców, zwłaszcza w naszych stronach. Zewsząd mamy do zanotowania tylko gwałty, krzywdy i obojętność. Jedyną pociechą to objawy żywszej wiary i przykłady poświęcenia dla sprawy Bożej, które gorliwsza cząstka synów Kościoła dawać nie przestaje, oraz ten głos sędziwego Pasterza wiecznie silny w gromieniu złej woli, zawsze czuły i ojcowski w pokrzepianiu serc strwożonych, zawsze świeży i wdzięczny, jakby echo niebios.

Z Rzymu podajemy właśnie nowy taki głos do pielgrzymów franc. z Maus:

Bóg, moje drogie dzieci, przemawia różnemi sposobami; czasami na przykład, przemawia On też wśród srożenia się grzmotu i burzy; a w innym razie głos jego jest podobny do słodkiego szmeru lekkiego zefiru. W pierwszy sposób przemawiał na górze Synai, kiedy lud żydowski, trwogą przejęty, prosił Mojżesza, ażeby skłonił Stwórcę do milczenia. Non loquatur nobis Dominus, ne forte moriamur, niechaj Bóg w tak straszliwy sposób do nas się nie odzywa, bo w przeciwnym razie wszyscy ze strachu pomrzemy.

Bóg użył drugiego, sposobu przemawiając raz do Eliasza, i jest to ten sposób, którego używa do dusz, zbliżając się do nich spokojnie, łagodnie, jak lekkie tchnienie wietrzyka.

Taka jest zupełnie wasza mowa, moje drogie dzieci, i taka jest natura wyrazów, które co tylko wyszły z ust waszego pasterza, Biskupa z Le Mans, wyrazów natchnionych duchem Bożym i wystosowanych w waszem imieniu, z miłością i przywiązaniem, do Namiestnika ukrzyżowanego Jezusa. Bóg to również udziela wam natchnienia do wszystkich waszych religijnych zebrań, do waszych pielgrzymek i do waszych procesyi świętych, które się kierują ze wszystkich stron ku Rzymowi, aby tam uczcić groby Apostołów świętych.

W zeszłą niedzielę podał nam Kościół święty do rozmyślania naszego wskrzeszenie córki Jaira. I przy tej sposobności widziano przedstawiające się dwie różne procesye. Tak więc, najukochańsi synowie, korzystam z tego opowiadania św. ewangielii, ażeby wam udzielił krótkiej nauki.

Pewien książę synagogi, znając miłość i miłosierdzie niewyczerpane, jakie Jezus przynosił nieszczęśliwym, przedstawił mu się, upadł Mu do nóg i z sercem, przepełnionem wiarą i zaufaniem, rzekł do Niego: Domine, Filia mea modo defuncta est, sed veni, impone manum tuam super eam, et vivet! Jezus Chrystus otoczony wtedy był tłumem wiernych dusz, które, jak w procesyi postępowały za Nim, ożywione nietylko pragnieniem widzenia Go, lecz także usłyszenia Go, podziwiania Jego cudów, iścia za Nim, i naśladowania także, o ile możności, Jego przykładów.

Wzruszony prośbą, księcia synagogi, Jezus Chrstus skierował się ku domowi i tam znalazł inną procesyą całkiem oddmiennego charakteru. Widział z jednej strony tłum hałasujący ludzi, a z drugiej muzykantów, gotowych towarzyszyć młodej dziewczynie do grobu.

Jezus Chrystus wszedł w środek procesyi tej osób niewierzących i zawołał: Recedite, non est mortua puella, sed dormit, cóż to robicie? odejdźcie, młoda ta dziewczyna nie umarła! śpi ona jedynie. Lecz zaledwie Jezus słowa te wypowiedział, a już wszyscy zaczęli się z niego naśmiewać et deridebant eum. Pomimo to Jezus wszedł do domu i wziął za rękę młodą dziewczynę, która ożyła natychmiast, powstawszy pełna życia.

Nie wiem, moje kochane dzieci, czy wam jest wiadomem, że tu jeszcze, we Włoszech, odbywają się się procesye. Czy dobre? nie, takich nie ma. Czy złe? tak, wywołują je i protegują. I tak, jeśli Jezus Chrystus

ma, jak się przynależy, przechodzić, w godnem otoczeniu ulice miasta, celem udania się do domu chorych umierających, i wzmocnienia ich całą swą potęgą i swą obecnością Boską, nie chcą na to zezwolić, przeszkadzają temu. Nie potrzebuję tego dodawać że to są procesye dobrych dusz, które chcą być i okazać się katolickiemi. W naszych czasach, prawda, rozróżnić chcą pomiędzy katolikiem a chrześcianinem. Smucić się tem należy, ponieważ chrześcianie byli zawsze i są prawdziwemi uczniami Jezusa Chrystusa: lecz na nieszczęście odróżnienie to jest potrzebnem dziś, kiedy się znachodzi tylu fałszywych chrześcian.

Słowem zatem, towarzyszenie się bractw, kongregacyi i wiele innych oznak zewnętrznych religii absolutnie są zakazane.

Natomiast jeżeli umrze indywiduum, które okazywało i zachowywało aż do śmierci ducha niewiary i sekciarstwa; jeżeli, powtarzam, indywiduum, należące do tak zwanych wolnodumców, umrze, o wtedy nie istnieje żadna przeszkoda; odprowadzane bywa ono do grobu przez tysiące osób tej samej kategoryi, otaczane licznemi stowarzyszeniami z ich chorągwiami, i wiezione wspaniale na przepysznym katafalku, ciągnionym przez pieniące się bieguny; następnie postępują za trumną jego niedowiarki wszelkiego rodzaju, którzy wygłaszają mowy, przepełnione jak najgrubszemi błędami a nawet zaprawione jak najsprośniejszemi niedorzecznościami. Nie, wtedy nie ma żadnej przeszkody, żadnego zakazu; przeciwnie, udzielaną bywa, jako nagroda, jak najobszerniejsza protekcya temu, który sobie drwił z Boga.

Ten zaś, który na wędrówce swej chce postępować za Jezusem Chrystusem, nie jest cierpiany i jak największe uciemiężenia walą się z wszystkich stron na tych, którzy kierują kroki swe ku temu środkowi prawdy. Cześć wam zatem, którzyście pełni odwagi i odrzucając wszelką obawę, przybyli tutaj oddać hołd trumnie świętych Apostołów. W ten sposób bierzecie i wy udział w procesyi, która postępywała za Jezusem Chrystusem celem usłyszenia Go, podziwiania Jego cudów i naśladowania Jego przykładów. Tak wy należycie do dobrej liczby tych, którzy na całym świecie postępują w jeden sposób za boskim Mistrzem i wyznawają Go z tą samą wytrwałością. Oby Bóg was błogosławił i tych wszystkich z wami! Wszyscy, połączeni ze mną, wznieśmy razem głos ku niebu, i udając się do Tego, który tronuje na prawicy Ojca, błagajmy Go, ażeby przez zasługi najdroższej Jego krwi, wyrwał lud ten z rąk wszelkich nieprzyjaciół i bronił go tak od gwałtownych zaczepek, jak i od zamachów sekretnych, wymierzonych przeciwko niemu.

Ach! Salvum fac populum tuum Domine! Boże, Ty widzisz ilu niebezpieczeństwami otoczony jest Twój Kościół; ratuj go zatem! a z Kościołem Twoim ratuj i lud Twój! Ratuj go od ucisków protestantów, ratuj go z rąk niewiernych, ratuj go z owych paszczy żarłocznych (bocche voraci), które pożarły już całą Twoją ojcowiznę!

Błogosław nas, błagamy o to błogosławieństwo, które napełnia zawsze nasze umysły nową odwagą i coraz bardziej ożywia wiarę w wszystkich krajach, a mianowicie w tych, gdzie Kościół Twój najbardziej jest prześladowany, ażeby prawdziwie wierzący mogli opierać się wytrwale i nie wpadli w sidła szatana, przyjmującego oblicze perfidyi ludzkiej, lub tych, którzy się nazywają chrześcianami, lecz którzy są prawdziwymi synami szatana i biegną nieustannie ku potępieniu wiecznemu, ażeby nie poszli w ich ślady.

Błogosław również i mnie, mój Boże, i udziel mi siły do spełniania zawsze Twojej świętej woli!

Co do mnie, ja was błogosławię, moje kochane dzieci, i błogosławię zarazem wszystkich tych, którzy są z wami; błogosławię was teraz i w godzinę śmierci, ażebyście w tej najważniejszej chwili mogli oddać dusze wasze w ręce Boga i żebyście w ten sposób stali się godnymi chwalenia Go przez całą wieczność.

Benedicto Dei etc.

ZIEMIE POLSKIE.

Lwów. Mówiąc wyżej o obojętności, mieliśmy głównie na myśli nasze strony i naszą stolicę. Z każdym rokiem więcej skarżą się proboszczowie i duszpasterstwem zajęci kapłani na coraz rzadszy udział, zwłaszcza mężczyzn w Komunii wielkanocnej, coraz rzadszymi są oni gośćmi w kościele, coraz mniej widać katolickości w życiu prywatnem, a coraz bardziej otwarte jest wyznawanie zgubnych liberalizmu zasad.

Myśląc długo i oddawna nad tem smutnem zjawiskiem, może nie bez słuszności przyszły nam na myśl słowa: *piscis foetet a capite*. Skoro u góry są najczęściej tylko formy katolickie bez prawdziwego poświęcenia, skoro się zapomina że utyskiwać na niższe warstwy i proletariat nie można, jeśli się nie czyni ofiar, aby go podźwignąć, skoro i wśród duchownych, których Bóg postawił na świeczniku cała gorliwość kończy się na formalności spełniania obowiązkowych kapłańskich funkcyj, skoro i wśród duchownych — i to znacznych znajdują się osobistości, które stają po stronie rozsiewaczy liberalizmu i idącej za nim zabijającej obojętności, i które potrafią żyć z głowaczami liberalizmu w niemałej zażyłości i przyjaźni — skoro mówimy, to wszystko dziać się może u góry, cóż dziwnego, że zaraza indeferentyzmu coraz liczniejsze pochłania ofiary?

Solidarność i twarde stanie duchownych przy zasadach katolickich, ofiarność, energia i praca ze strony zamożniejszych katolików, przejawiająca się tak jak gdzieindziej w zawiązywaniu stowarzyszeń, zakładaniu dzienników i. t. p. — to tylko może nadać zwrot lepszy sprawie polsko katolickiej.

W szczególności z naszej Galicyi nie wiele mamy do doniesienia. Zapisać musimy z przykrością niedawny objaw żydomanii w radzie lwowskiej. Szło o nadanie obywatelstwa miasta Lwowa żydowi Beiserowi, lekarzowi, który przez długie lata zasłużył się około ubogich chorych. Jesteśmy zupełnie za tem, aby w podobny moralny sposób wynadgradzać te wyjątkowe osobistości z łona żydów, które umieją czuć z narodem i żyć dla niego. Gdyby więc od nas też to zależało, bylibyśmy za tą sprawą głosowali. Lecz niezmiernie razić musi, gdy z takiej sprawy robi się hałaśliwą demonstracyą; jaką rzeczywiście wyprawiono w radzie, z wielkiem praskiem to obywatelstwo nadając, z tym wyraźnym dodatkiem, że się to robi, aby zamanifestować serdeczny afekt dla żydów w tej sali, w której przy wyborach tyle przeciw nim mówiono. Zwracamy uwagę pp. radnych na to, że Beiserów policzą na palcach, a rzeszy żydowskiej wysysającej krew narodu takiemi tromtradracjami nie nawrócą!

W tej samej sali ratuszowej, w której rada owacye wyprawiała żydowi, odbył się 29 listopada wieczorek muzykalny urządzony staraniem akad. czytelni. Wieczorek udał się bardzo dobrze, publiczności było dużo, tak iż sala pomieścić nie mogła. Pan Kornel Ujejski był zaproszony przez młodzież, aby zakończył wieczorek mową. O tej mowie słyszeliśmy opowiadania naocznego świadka akademika, i czytaliśmy ją w pismach. Porównując opowiadanie z podanym tekstem, sądzić musimy, że ten ostatni nie jest dokładnym i wiele w nim opuszczono. Pan Kornel Ujejski miał tyle taktu i odwagi cywilnej, że nie schlebiał wcale młodzieży, ale karcąc jej błędy i obojętność we wierze, zachęcał i upomniał, aby szła drogą „Chrystusowej prawdy". Cześć za to panu Ujejskiemu! — do jego mowy powrócimy jeszcze w przyszłym Nrze.

Z pod Moskala zapisać musimy z innymi pismami nowy gwałt, który opisał pierwszy *Dziennik poznański*. *Warta* biorąc pochop z tej okoliczności wytyka *Dzienn. pozn.* jego schlebianie Moskwie, uderza na Słowianofilów poznańskich i pisze:

Płaczcie [illegible] Słowianie!

Ten, który silniej [illegible] Moskwie przebaczał kainowe morderstwo,

który prowody[illegible] oddał bez sromu wnukom niewolników tatarskich;

który w [illegible] liście pisał o polskich *hufcach* na pomoc „braci" słowiańskiej,

ten sam *Dziennik poznański* zmuszony dzisiaj zapisać łzami Polek całego Królestwa,

że Moskwa, [illegible] czekając posiłków, z biednej Kongresówki sama wybrała okrutny [illegible] naszej, a wybrała w sposób tak barbarzyński, że równego mu świat [illegible]zowany nie widział.

„Noc 14go Listopada [illegible] niewczesne złudzenie — noc ta na długo pozostanie w naszej pamięci.

Dnia 14go Listopada [illegible] ekscelencya jenerał gubernator hr. Kotzebue raczył zaszczycić swą obecnością przedstawienie w teatrze, oficerów było mnóstwo, więcej jak zwykle, [illegible] przeszło. Około godziny 10tej do loży hrabiego wszedł jakiś jenerał i oddał mu telegram przysłany z Petersburga, po przeczytaniu którego [illegible] Kotzebue natychmiast wyszedł z teatru, a przysłany w 15 minut po [illegible] wyjściu żandarm służbowy wywołał wszystkich oficerów. W teatrze [illegible] razu zrobiło się pusto. — Wyjście raptowne oficerów w [illegible] wiesia zaraz po odebraniu depeszy

przez jenerała-gubernatora przeraziło wszystkich — przypuszczano coś nadzwyczajnego i większa część publiczności opuściła przedstawienie, dopytując — co, gdzie i jak stać się mogło?

Depesza nakazywała *natychmiastową mobilizacyą wszystkich wojsk warszawskiego [okręgu, wraz z natychmiastowem powołaniem wszystkich urlopowanych.*

Czy wy wiecie, co to znaczy *natychmiast* w Rosyi?

Posłuchajcie. *Rozkaz odebrano po 10 wieczorem a o 12 w nocy w całem Królestwie rozpoczęła się branka urlopowanych.*

Policya, żandarmi ściągali każdego oddzielnie*); śpiących, przerażonych wyciągano z łóżek — od rodzin, żon i dzieci — ani interesa majątkowe, ani choroba, nic nie tłumaczyło — nie dano nikomu nawet godzinę czasu...

Jęk i płacz prawie w całym kraju — jęk i płacz prawie w każdym domu.

Rano nikt nie pytał nikogo.

Dziś w południe już trzy wielkie partye Polaków wysłano do Kiszeniewa.

Czyż jeszcze marzyć będziemy o łączności słowiańskiej pod egidą „najmocniejszego plemienia?" —

„Polsko! jakże dotkliwych ciosów potrzeba, by wychować twe dzieci!"

Przestrach jaki opanował Warszawę w skutek tej moskiewskiej branki rozszerzył się po całem Królestwie. Zaledwie bowiem ochłonięto z przestrachu jaki wywołała fałszywa, przez moskiewskie pisma podana wieść, że Polacy mianowicie urzędnicy kolei przygotowują powstanie, która zagroziła tysiącom rodzin zupełną zagładą przez usunięcie z posad — a już obok tej branki puszczono pogłoskę zajęcia Królestwa przez Prusaków, i rozpoczęto pospieszne przygotowania do wojny i nową zaczęto budować twierdzę w Serocku nad ujściem Narwi do Bugu. Na uwieńczenie wszystkich gwałtów rozkazano w Warszawie podpisywać adres wiernopoddańczy do Cara. Ma to być protestacya Polaków przeciw temu, co dziś wszystkie pisma europejskie piszą o gwałtach moskiewskich w Polsce! Kto zna Moskwę zrozumie, że adres taki podpisany być musi, ale czy zdoła on oszukać Europę i zjednać serca Moskwie, to inne pytanie.

Na Litwie zagłada Kościoła kat. postępuje dalej. Pisma codziennie ogłaszają dwa nowe dokumenta dążące do zmoskwiczenia Kościoła. Znany niegodziwiec ks. Żychliński rozesłał dwa okólniki do duchowieństwa z poleceniem zaprowadzenia języka rosyj. do obrzędów kościelnych.

Z pod Prusaka. Wspomnieliśmy już podobno, że wydano rozkaz, aby młodzież polska przy najznakomitszym zakładzie *ad s. Mariam Magdalenam* w Poznaniu śpiewała w kościele podczas nabożeństwa po niemiecku. Teraz odzywa się niejaki Hermann, profesor z Manheim z propozycyą, aby śpiewy kościelne zastąpić utworami z niemieckich poetów.

Liczba odstępców wzrasta: głoszą że niejaki X Dandelski stara się o instytucyę rządową w Kobylinie; Brenk już wprowadzony przemocą do Kościana.

X. Dr. Kantecki, jeden z redaktorów *Kur. Pozn.* poszedł do więzienia za odmówienie świadectwa, w sprawie listów JEM X. Kard. Ledóchowskiego. t. j. że nie chciał powiedzieć, z kąd się dowiedział, że poczcie polecono schwytywać listy Kardynała. Drugi też redaktor *Przyj. ludu.* z Torunia p. Danielewski pokaźnią.

Obok tych smutnych wiadomości dodać musimy pocieszające fakta. Apostazya Gutzmera wywołała protest Duchow. dekanatu Grodzickiego, które go się wyparło i zerwało z nim wszystkie szedł odsiadywać stosunki.

Praca około ludu na praktyczną zwraca się stronę. Zakładają kółka włościańskie, mające na celu podniesienia gospodarstw wiejskich. Dnia 12. list odbył się sejmik kółek włośc. w Szamotułach, na których 7 powiatów było reprezentowanych. Oby u nas o kółkach włościańskich pomyślano!

*) Wszystkim stanął w pamięci nieszczęsny pobór przed powstaniem, który odbył się zupełnie tak jak dzisiejszy, t. j. jak obława na dzikie zwierzęta"

(*Przyp. koresp.*)

Przegląd dziennikarstwa

galicyjskiego i zagranicznego.

Dziennikarstwo nasze w przeciągu ostatnich dwu tygodni zanadto było zajęte sprawami politycznemi, aby mogło było myśleć o czemś innem — a że obecnie na polu polityki wszyscy zarówno potępiamy politykę moskiewską, i wszyscy chcielibyśmy w Austryi widzieć zgodę i jedność, przeto też nie było w tym czasie w tych pismach nic nie tak rażącego.

Co do kwestyi naszej głównej, t. j. różnicy zdań ze stanowiska religijnego *Gazeta Nar.* i *Ruch* szanują siebie tak bardzo, że wcale nie odpowiadają na to, co się o nich i dla nich pisze.

Dziwny to „honor liberalny" jak go nazywa *Warta*, milczeć wówczas, gdy sumienie, uczciwość, szlachetność pod rygorem grzechu nakazywałyby odwołać rozmyślne czy nierozmyślne fałsze, potwarze, i nie rozsiewać błędów.

Gazeta Nar. jednak ma wygodę z *Ruchem*, a *Ruch* z *Gazetą*. Gdy bowiem „dla honoru" milczy *Gazeta*, przemawia *Ruch*, a gdy przeciwnie *Ruch* „dla honoru" poważnem uzbraja się milczeniem, podnosi głos *Gazeta Narodowa*.

Tak się stało z Nrem 4tym *Piasta* — *Ruch* przeciw któremu główniejśmy pisali, milczał, ale za to odezwała się *Gaz. Narod.* — a jak poważnie, grzecznie, łagodnie, rozumnie, logicznie — jednem słowem jak po arcymistrzowsku, przekonają się czytelnicy z dosłownego tu „ku wiecznej rzeczy pamiątce" przytoczenia, i poznają, że dziennikarze katoliccy — ci notorycznie z szorstkości i rubaszności znani ludzie, w tym artykule *Gazety Nar.* znajdują wzór delikatności, dobrego wychowania, taktu, a nadewszystko barankowej, „szanującej siebie" uczciwości i sumienności. Oto słowa Gazety:

„Ksiądz Stojałowski w *Piaście* wzywał nas kilka razy do polemiki z sobą w sprawie zasad tak nazywającego siebie 1.) stronnictwa ultramontańskiego. Nie jesteśmy nowicjuszami 2.) jak ksiądz Stojałowski w publicystyce, abyśmy potrzebowali wypisywać na nowo nasze wyznanie wiary politycznej jako też to, co myślimy o obozie, do którego się zalicza. Czytelnicy nasi znają nasze zasady, 3.) a dla dogodzenia ciekawości ks. Stojałowskiego 4.) nie uważaliśmy za potrzebne nużyć ich powtarzaniem rzeczy znanych. Nauczeni zaś przykładem rozstroju społecznego i moralnego, do którego ultramontanie i polemika z nimi doprowadziła Wielkopolskę, 5.) nie chcieliśmy i nie chcemy czczemi 6.) z nimi sporami narażać naszej prowincji na podobne osłabienie społeczeństwa polskiego, tem bardziej, że polemika z ludźmi, którzy na każdy argument rozumu biją jak maczugą swoją wiarą 7.) i pretensją uchodzenia jedynie za prawowiernych katolików, 8.) jest niemożebną. Rozum nigdy fanatyzmu nie przekona, pocóż więc wdawać się z nim w dyskusję. 9.) Do tej dyskusji mamy wstręt 10.) i z tego jeszcze powodu, iż nasza prasa ultramontańska nie umie prowadzić innej dyskusji jak tylko w formie brutalnej napaści. 11.) Zadowolnieni z tego, że już u nas czas podobnej polemiki tak długo trapiącej publiczność, zdaje się przechodzić, nie chcemy jej kontynuować z ludźmi, którzy nigdy jeszcze na spokojne i przedmiotowe traktowanie sprawy się nie zdobyli. 12.) Wprawdzie ks. Stojałowski wołał: „Patrzcie, ja nie jestem taki, jak *Przegląd Lwowski*, ja jestem przyzwoity i umiarkowany, zaszczyćcie mię swoją rozprawą 13.) nie wierzyliśmy jednak ani w jego przyzwoitość ani umiarkowanie 14.) Pokazało się, że mieliśmy słuszność, ks. Stojałowski bowiem zniecierpliwiony naszem milczeniem 15.) wypadł z roli baranka i pokazał pazury wilcze. W ostatnim numerze *Piasta* powiada, iż tylko dla wysondowania prasy narodowej przybrał 16.) ton umiarkowany, bo w rzeczy samej nie różni się w niczem od *Przeglądu Lwowskiego*. 17.) Przecież z pismem takiem jak *Przegląd Lwowski* człowiek, który sam siebie szanuje, rozprawiać nie może. Niechaj się z tego przekona ks. Stojałowski, iż rola lisa nie na wiele mu się zdała; 18.) nie oszukał i nie oszuka nią dobrze i zdrowo myślących ludzi. 19.).

My acz siebie szanujemy, pomimo wstrętu do rozbierania bliższego takich płodów pióra — sądzimy się jednak na zasadzie miłości braterskiej i koleżeńskiej być obowiązani zwrócić uwagę redaktorów *Gazety* i *Ruchu* na niedorzeczności, które wyżej liczbami wykazaliśmy, a których sama *Gazeta* dziś się już może wstydzi.

1) Stronnictwo to nie nazywa siebie ultramont, ale tak je nazywa *Gaz. Nar.* i jej zwolennicy, chcąc przez to siebie za prawych wydać katolików. Ojciec św. siebie i swoich nazywa ultramontanami, a liberalnych od prawdziwego katolicyzmu odsądza

2) *Gaz Nar.* nie wie może, że Pismo św. mówi, iż są *pueri centum annorum* chłopaki stuletnie — a przeciwnie że starość i dojrzałość nie na lata się liczy, *senectus non annorum numero computata*.

3) Czy *Gaz. Nar.* ma zasady stałe — czy też porusza się jak chorągiewka za powiewem wiatru?

4) Ks. Stoj. nie był ciekawy, bo czyta codziennie *Gaz. Nar.* i zna ją na wylot — chciał tylko, aby się zdeklarowała nie co do zasad (bo o tych nie mówić), ale co do swej dobrej woli.

5) To wszystko o Wielkopolsce, jest starym, zbitym fałszem.

6) Czczemi są spory, kiedy *Gaz. Nar* postępuje niesumiennie i nieszlachetnie.

7) Wyszło szydło z worka. Więc wiara u *Gaz. Nar.* maczugą, a rozum najwyższym prawdy trybunałem! — Winszujemy! To wcale nowy katolicyzm!

8) *Gaz. Nar.* oczywiście nie ma tej pretensyi — my mamy pretensyę być katol. — ale nie jedynie, radzibyśmy, i aby *Gaz Nar* katolicką była.

9) Więc wiara fanatyzm — to żywcem z Encyklopedyi Woltera.

10) Wstręt ten naturalny, skoro z góry ktoś nie chce prawdy. „Kto umiłował ciemności ucieka od światła"— rzekł Zbawiciel.

11) Napaść *Gaz. Nar.* w tym artykule jest samą grzecznością.

12) *Gaz. Nar.* wszystko tylko przedmiotowo i spokojnie traktuje! Proszę nam zacytować. co w *Piaście* nie przedmiotowo i co niespokojnie!

13) Słowa te nie są cytatem z *Piasta*, wylęgły się w głowie autora, który w naiwności swej sądzi, razem z *Gaz. Nar.*, że zaszczyt zrobić komuś może rozprawą. Czy sumienność dziennik. nic nie nakazuje?

14 et 15) Nie wierzyła, — bo kto sam nieszczery, nie może wierzyć, aby ktoś mógł być szczerym, — Pzekonała się? przez co, kiedy? Mamy jeszcze zasób cierpliwości, który nam wystarczy na niejeden jeszcze podobny do obecnego artykuł *Gaz*.

16) Przybrał dla wysondowania — ale przybrał nie chwilowo; zachowa ton umiarkowany i nadal.

17) W niczem nie różni się w zasadach, nie zaś co do formy.

18) Wilk! lis! to estetyczne i logiczne! Lis? ten który głośno mówi co i dlaczego robi?

19.) Oszukiwać nie miał zamiaru, bo otwarcie mówił, czego chce. Należało powiedzieć nie: „przekonał i nie przekona" tych, którzy wedle Pisma św. będąc chorymi i w błędzie, sądzą się zdrowymi i nieomylnymi.

Gaz Nar. w jednym swoich numerów podając sprawozdanie z posiedzenie podobno przyrodników, mówi o odczycie p. Stella-Sawickiego co następuje:

„Następnie dr. Stella-Sawicki odczytał rozprawę o objawach chorobliwych. jakie obserwowano nad słynną Luizą Latteau, a które przy porównaniu z innemi już znanemi lekarzom objawami chorobliwemi, dowodnie wykazują, że biedna ta ofiara przesądów i ciemoty *cierpiała na histero-epilepsię*. Choroba ta, ciągle drażniona, doprowadziła ostatecznie *Luizę Latteau do grobu*; przy innych wszakże warunkach i przy zastosowaniu należytej kuracji, możnaby ją uleczyć."

Podając to bez zastrzeżenia, Redakcya oczywiście zdaje się przychylać ku zdaniu p. inspektora szpitalów. Redakcyi i p. Stelli powiemy: „Poco się mięszacie do rzeczy, których nie rozumiecie, którycheście nie widzieli i nie zbadali". P. Stellę odsyłamy po informacyę do sprawozdania *Komisyi lekarskiej* wysłanej z akademii brukselskiej w r. 1875, która wszystkie fakta tyczące Ludwiki L. jako prawdziwe uznała, i 3 tygodnie obserwacye prowadząc, oświadczyła, że żadne oszukaństwo miejsca nie ma. Po czyjej tu więc stronie przesąd— po czyjej ciemnota? — podobno po tych, co we Lwowie piszą o tem, co się dzieje w Belgii wedle własnej głowy.

Porównanie z wypadkiem we Lwowie, dobrze nam znanym, jest nowym dowodem, że p. Stella nic nie wie o zjawiskach Ludwiki L. Dodamy że Ludwika Latteau żyje — więc znowu niewiadomość! Słusznie powiedział św. Paweł: *Quae ignorant, blasphemant*!!

* * *

W Nrze 40. *Ruchu* Dr. E. Janota, w artykule „Bośnia i Hercogowina", piszą o tamecznych „schyzmatykach", tytułuje ich: „Chrześcijanie obrządku greckiego." — Wprawdzie na początku wyliczając tych Chrześcijan obrz. greck. dodał w nawiasie, słowo „nieunitów:" ale cała mowa na str. 223. jest taka, że zupełnie tam jest zatarta różnica „Unii" od „schyzmy." — A cóż innego „Świętojurcy" czynią? — Zaprawdę, gdyby tam nie był podpisany Dr. E. Janota, możnaby śmiało sądzić, że autorem jest jakiś „Świętojurca," dekorowany i płatny przez Moskala — Ależ Dr. E. Janota jest „polakiem," i nawet „katolickim księdzem:!!" czyż mógł więc zapomnieć o „mordach Unitów chełmskich"? —

W Nr. 42. jeszcze gorzej spisał się P. Dr. Janota, pisząc „recenzję dzieła Milana Mileczewicza o Serbii"; tu bowiem nawet nie wzmiankował o „nieunitach": tylko, — bez najmniejszego rozróżniania między-katolicką świątynią," a „schizmatyckiemi cerkwiami" ogółowo napisał: „w roku 1874. było w Serbii 417.kościołów." — A samą „schyzmę" nazywał „obrządkiem wschodnim." bez względu, na to że w języku katol. tylko Unia się tak nazywa.

Ruch w Nr. 45 z 18 listopada, porównuje obrzędy kościelne z manifestacyami narodowemi, uderza na katolików, w szczególności na *Przegląd lw.*, i chce nas przekonać, że manifestacye takie n. p. jak na pogrzebie Sew. Goszcz. są potrzebne jako „kult narodowy". Oto słowa *Ruchu*

1. „Niedawno przecież zebranie się kilkudziesięciu tysięcy ludzi na pogrzeb Goszczyńskiego, pewne pismo lwowskie nazwało rewolucyjną demonstracją, urządzoną w celu zneutralizowania katolickich manifestacyji dla kardynała Ledóchowskiego w Krakowie.

Gdyby nie było tych wielkich obchodów pogrzebowych, gdyby ludność nie poczuwała się do obowiązku uczczenia w nich dobrych synów ojczyzny, okazałaby, że nie ceni zasług dla niej położonych, że jest dla niej obojętną, czyli, że utraciła żywotność narodową. Ci więc, którzy się gorszą częścią wyrażoną na pogrzebie Goszczyńskiego i nazwali ją demonstracją, a przytem zabrali głos, aby straszac widmem rewolucyi, zaalarmowali trwożliwych i powstrzymać w przyszłości podobne obchody występowali mimo wiedzy przeciwko „żywotności narodowej," której one były koniecznem i naturalnem następstwem.

2. Od mszy począwszy, ileż to wielkich i wspaniałych obrządków obchodzonych bywa w kościele, z których każdy jest manifestacją i zarazem nauką najwyższej miłości Boga. W kościołach protestanckich, w których zniesiono lub ograniczono obrzadki i obchody religijne, pomimo nauczania przez kaznodziejów *słowa Bożego* widzimy znikającą stopniowo świadomość istoty religji objawionej i zmniejszającą się miłość Boga, a rozszerzający się natomiast indyferentyzm lub nawet bezwyznaniowość.

„Jak religia ma swój kult odrębny, tak ma go też i ojczyzna:" jak wielkiej są doniosłości obrzadki i obchody kościelne, tak wielkiej też są doniosłości obchody narodowe.

Kto dobrze ocenia i rozumie potrzebę jednych, powinien rozumieć i ocenić potrzebę drugich i nie gniewać się, że narody wzór biorą z kościoła w sposobach nauczania i podnoszenia patrjotyzmu."

Cały pierwszy ustęp oparty na oszczerstwie, przeciw któremu *Przegląd lw.* już kilkakrotnie protestował, a *Ruch* tego co tu ponownie zarzuca nie stwierdził żadnym cytatem. W art. „Z Ostrowa do Rzymu" porównywano postępowanie rządu w obec dwu demonstrancyi: na pogrzebie S. G. i przy powitaniu Kardynała w Krakowie. — Nic narodowi nie zarzucano, ani przeciw żywotności jego nie powstawano, ale pisano przeciw rządowi, że zakazał Kardynałowi przybyć do Lwowa.

Drugi ustęp, w którym *Ruch* bawi się w teologa, chcielibyśmy, aby do swego stronnictwa zastosował i pouczał je, że jeżeli chce uchodzić za katolickie, powinno brać udział w obrządach i obowiązkowych praktykach Kościoła. Inaczej jak protestantyzm formalny (wedle *Ruchu* słowa Bożego

nauczający!) doszedł do bezwyznaniowości, tak i *Ruch* polecający obrzędy tylko dla demonstrancyi nie dla zbawienia duszy, zaprowadzi swoich przyjaciół do bezwyznaniowości przez protestantyzm praktyczny, zarzucający wszelkie praktyki religijne.

Trzeci ustęp jest znanem liberalnem absurdum. Człowiek rozumny — choćby tylko deista, wie, że kult tylko najwyższej istocie się oddaje, a nie ojczyźnie. Toć właśnie ciągle wam wytykamy, że bożyszczem waszem ojczyzna — my ją serdecznie i szczerze kochamy — ale dopiero po Bogu — u Was ona przed Bogiem lub obok Boga!

Co do samej kwestyi „manifestacyj narodowych“ zupełnie zgadzamy na to, że są pożyteczne i potrzebne, ale wówczas gdy nie są sztucznie wywołane i dla komedyi — ale gdy w duchu Bożym i narodowym same z siebie wypływają

* * *

(*ad*) *Vaterland*, organ czeski polityczny, redagowany w Wiedniu, umieścił w nr. 320 z 19 listopada ustęp z *Fremdenblattu*, ubliżający wielce godności i charakterowi katolików Polaków, których piętnuje jako fałszerzy *ex professo* ważnych aktów, tak politycznych jako i religijnych, temi słowy: *Es scheint, dass sich eine gewisse internationale Werkstätte wieder aufgethan hat. Mann wird vielleicht nicht irre gehen, wenn man die Verfasser der neusten historischen Roman in Depeschenform vielleicht in den Reihen der polnischen Nationalität sucht, die ja stets Individuen in ihrer Mitte hat, die sich gleicher Weise durch Talent, sowie durch Mangel an Scrupulosität auszeichnen* — Chodzi tu jak wiadomo, o fałszowanie aktów co do obioru papieża, które w *Kölnische Zeitung* niedawno były ogłoszone, a których autorami mają być Polacy według zapatrywań *Fremdenblattu* i *Vaterlandu* — Iż uwaga ta jest kłamstwem w tym jedynie celu wymyślonem, aby zohydzić Polaków przed światem katolickim, dowodzi nam owo nieprzyjaźne nam usposobienie tak liberalnych dzienników, jak i konserwatywnego *Vaterlandu*, który uprzedzony z z góry do nas przy każdej sposobności czuje się obowiązanym, jak to setny raz już uczynił, publicznie nas policzkować i każdą zbrodnię polityczną jedynie Polakom przypisywać, chyba dlatego, iż ci z nim nie chcą się rzucić na łono ubóstwianej przezeń matiuszki Rosyi. Nie dziwilibyśmy się temu czeskiemu organowi, gdyby nie sztandar przez niego wywieszony, a to sztandar katolicyzmu, ponad którym przecież w myśli jego, jak się zdradził w nr 315, dominuje łaskawy, szlachetny, prawdziwie i jedynie chrześcijański (sic) Aleksander: *„der edle Monarch, der sich seiner schweren Verantwortung voll bewust ist, der dem Frieden bisher das Opfer seiner übermenschlichen, wahrhaft christlichen Überwindung gebracht hat,“* — a któremu najszlachetniejsze, podziwienia i naśladowania godne cnoty przypisuje w tym samym artykule wstępnym: *„die edle, warhaft bewunderungswürdige Mässigung und Besonnenheit, die dieser Monarch in den ausgebrochenen Wirren bewiesen!“* — Ofiary i dowody prawej i nieposzlakowanej wierności ku Stolicy Apostolskiej bezustannie przez Polaków składane, krew polska, Sybir, knuty i kajdany, to u *Vaterlanda* niczem, bo u niego Polska, a policyczny zbrodniarz, to pojęcia identyczne. Raczy więc Redakcya *Vaterlandu* na przyszłość dowodami popierać swe twierdzenia, jeżeli chce uniknąć posądzenia, iż sztandar przez siebie wywieszony partyalnością i kłamstwami splamiła i plami.

ZMIANY w DYECEZYACH.

Metropolia Lwowska.

Przew. ks. Opat Józef Nowakowski, dziekan i prob. żółkiewski, został na własną prośbą z urzędu dziekańskiego uwolniony; w miejscu jego mianowano rzeczywistym dziekanem ks. Jana Sobolewskiego, prob. w Kulikowie.

Administr. probostwa w Obroszynie, został ks. Wacł. Schwarz wik z Opryłowic. Ks. Ant Murdza, wik ze Skały, przeniesiony do Nastasowa.

X. Ant. Jabłoński, prob. Nadworny otrzymał usum M. &; R. expos can. Jan Korczysk z Wojniłowa.

Jego Excelencya najprzewielebniejszy ks. arcybiskup mianował ks. Feliksa Luxa z OO. Bernadynów, dotychczasowego suplenta teologii dogmatycznej i ks. Norberta Golichowskiego zak. OO. Bernad. dotychczasowego zastępcę profesora teologii pasterskiej, rzeczywistymi profesorami powyższych przedmiotów w zakładzie zakonnym.

Dyecezya Przemyska.

Administr.parafii obrz. łać. i orm. w Łyścu, objął ks. Kajet. Brzeziński adm. parafii obrz. orm. w Brzeżanach, tę ostanią powierzono X. A Jankiewiczowi z. OO. Bernad. na administr. — Ks. Edw. Karnecki, administr. w Lubaczowie, przeniesiony do Oleszyc.

Przeniesieni: ks. Benigny Leja z Kalwaryi Zebrzydowskiej do Lwowa: ks. Witalis Kulacz ze Sokołowa do Krystynopola.

Expos. can. otrzymał ks. Jan Adamowicz, dziekan i prob. Lubaczowski.

Dn. 26 listop. † w Przemyślu ks. Pacyfik (Józef) Suchoński, zak. OO. Reformatów, pater provinciae, ur. 1802, ingr. 1818, prof. 1823, ord. 1826.

Dn. 29 listop. otrzymał ks. Józef Kocimowski, instytucyą kan. na kapelanię w Żurowej; ks. Ant. Jandula, wik. ze Strzałkowic przeniesiony do Jaćmierza.

Ks. Daniel Stopiak, prob. z Dylągowej, na własną prośbą z powodu słabości i podeszłego wieku spensyonowany został. Wys. c. k. Rząd wyznaczył mu z funduszu relig. roczną pensya 210 złr. Słusznie dodają *Wiad. Kość.*: „Pracował w kapłaństwie lat. 3, i dosłużył się pensyi 210 złr. o jedną trzecią część mniejszej od pensyi c. k. woźnego za 40 lat służby!“ Administratorem tegoż probostwa został tamtejszy wikary dyryg. ks. Wojc. Wnęk. Przeniesieni zostali: ks. Tom. Machowski z Jaćmierza do Moszczenicy, ks. Marcin Zając z Odrzykonia do Krościenka, ks. Winc. Zbigniewicz z Gniewczyny do Pniowa, ks. Emil Zygmunt z Pniowa do Górnego, ks. Szymon Bałaban z Górnego do Gniewczyny. Ks. Jakób Federkiewicz, wik. Pruchnika, przeznaczony do Augustineum w Wiedniu.

Dyecezya Tarnowska.

Dnia 18 Listopada † ks. Piotr Kosiński wyświęcony r. 1873. Praca sumienna stargała siły, nędza zaś skróciła tylko boleści jego i rodziny ubogiej, która ze swego żywić i pielęgnować go w chorobie musiała. Urodzony 1841 r. w Jurkowie, tam też pod tym samym dachem na rękach siostry Bogu ducha oddał, idąc po nagrodę do Tego, któremu wiernie służył.

Dn. 14 listop. † w Podgórzu, u krewnych O. Antoni Mikosz, zak. OO. Bernadynów, ur. 1807, ingr. 1828, prof. 1833, ord. 1835, od r. 1873 — 76 prowincyał galicyjskiej prowincyi swego zakonu; 21 list. † w Witkowicach zamieszkały tamże emeryt ks. Ign. Kowalczyk, ur. 1803 we Węgrzech, ord. 1828, niegdyś prob. w Głębowicach pod Wadow. od 1833—74.

Przeniesieni ks. Ant. Dubowski z Milówki do Cięciny; ks. Tom Ciszek z Cięciny do Milówki, ks. Milk. Zabrzeski z Barcic do Siedlec, ks Mać. Flis z Łączek do Jazowska.

Ks. Ant. Tworkiewicz, dyec. tarnow. prob. wojskowy przy szpitalu garniz. nr. 2 w Wiedniu, mianowany proboszczem obwodowym wojsk. w Hradcu styryjskim (Gratz).

Ks. Maciej Smoleński, adm. w Domosławicach, otrzymał kan. instytucyą tamże. Ks. Józef Koziński przeniesiony z Siedlec do Rajbrotu. Ks. Franc. Szottek, prob. w Kętach, wicedziekan oświęcimski † 9 listopada ur. był r. 1808 w Białej, or. r. 1835, na Kęty instyt. r. 1840. Ostatnie lata w skutek głuchoty i słabości był prawie nieczynny. Administracyą objął ks. Andrz. Krok, miejscowy wikary. W Mogilanach † 14 listop. ks Jan Makuch, ur. r. 1815 w Szaflarach, ord. 1838 r., w r. 1848 poseł do parlamentu wiedeńskiego, na Mogilany instyt. r. 1860 Adm. objął wikary miejscowy, ks. Andrz. Bobek.

Dyecezya krakowska.

Prepozyturę kaplicy jagiellońskiej w bazylice katedralnej na Wawelu otrzymał po ś. p. ks. Złowodzkim, ks. Franc. Ksaw. Pobudkiewicz, wicedziekan i penitencyarz katedr. Katedr. Ks. Teodor Bordolo-Abondi, prob. przy szpitalu wojsk. w Linzu, mianowany prob. wojsk. obwod. w Krakowie Ks. Walerian Jędrzejowski, zak. OO. Bernardynów, przeniesiony z Krystynopola do Krakowa.

Aplikowani jako wikaryusze: neopresbyter ks. Jan Michalik do Nowejgóry, ks. Piotr Nowak do Morawicy, ks. Józef Łacek do Babic, ks. Karol Radkiewicz do Ruszczy, ks. Franc. Pietrzykowski do Morawicy jako II. wik., ks. Adam Rąpała do Jaworzna. Dn. 13 listopada odprawił w zupełnej cichości (!) swe sekundycye przed grobem św. Stanisława kan. katedr. krak., ks. Jan Karol br. del Campo Scipio.

(Zebrane z prywat. listów, *Wiad. kość.* i *Gaz. lw.*)

BIBLIOGRAFIA.

Zwracamy uwagę na następujące najświeższe dzieła: 1. „Rusin, Moskal i Polak“ książeczka tania na celu wykazanie różnicy między schyzmą a unią. Gorąco prosimy Duchowieństwo wschodniej Galicyi, aby rozszerzeniem tej książki się zajęło. Cena 50 centów z przesyłką pocztową — w Redakcyi *Piasta*

1. Jezus Chrystus zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach. Ludwika Veuillota; przełożył ks. Mich. Nowodworski. Warszawa 1877, M. Orgelbrand.

2. Święci poeci. Pieśni mistycznej miłości, tłumaczył Siemiński. Lwów 1877, Wł. Bełza; str. 111, 1 złr 20 ct.

3. Żywot Zbawiciela świata, Pana naszego Jezusa Chrystusa, spisany wedle czterech ewangielistów. Kraków 1877. G. Gebethner i Sp. 8vo maj. str. 690, złr. 1 ct. 25.

4. O biedzie i nędzy ludzkiej, i jak jej zaradzić? Wydał ks. J. Stagraczyński. Poznań 1877. H. Schmaedicke, str. 126, (cena 50. (około 30 ct.) Adres autora: Woniość pod Starem Bojanowem (Alt-Boyen), W. Ks. Poznańskie.

Od Redakcyi.

Szanowni czytelnicy wybaczą, że się Ner. ten spóźnił i mniej starannie jest wykończony. Ner ten uległ konfiskacie za artykuł pod tytułem: „Protest przeciw nadużyciu sędziowskiej władzy“— w którym redaktor pisma X. Stojałowski uwięziony na dniu 29. listopada nagle i gwałtownie i przetrzymany przez 18 godzin w kaźni, protestował przeciwko postępowaniu p. Reinwartha naczelnika sądu del. miej. kar. — W artykule był tylko nagi fakt opisany — a z umysłu unikano wycieczek. Przeciwko p. Reinwarthowi i przeciw dziwnemu pojmowaniu wolności druku p. prokuratora pozostaje nam tylko droga sądowa! Sędziowie sądzić będą sprawę swoich kolegów!

Sprostowanie. Str. 7 szp. 1. w 17 i 18 zamiast opoka-ce czytaj opoka-opoce.

Treść. I. List Sekretarza Karola Novelli do Redaktora *Wieńca*. II. Zapiski polityczne. III. O prawie do dotacyi księży. IV. O łagodności w poemice. V. Wiara, nadzieja i miłość, powieść z czasów terroryzmu. *z angielskiego przez X* . . . (ciąg dalszy). VI. Ultramontanie i liberały, rozprawa przez Bezstronnego. (*ciąg dalszy*). VII. Ze świata katolickiego. VIII. Przegląd dziennikarstwa galic. i zagrani *Gazeta Nar. Ruch. Vaterland.* IX. Z miany w dyecezyach. X. Bibliografia. XI. Od Redakcyi.

Drukiem Karola Budweisera.